№ 31.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 5. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

ROZWIEDZIONA.

Powieść.

I.

Dzień pogodny marcowy wywabił w stolicy tłumy osób na przechadzkę. Zima chyliła się ku schyłkowi, suche zimno przejmowało każdego; po czystém niebie migały słabe promienie słońca, w unoszących się puchach śnieżnych, a podmuchy wietrzyka przerzucały lekkie chmury po nad wieżami miasta. Odwilż dni ostatnich uwolniła ziemię z śniegu i lodu, ale szczątki ich chrupały jeszcze pod stopami. Gałęzie drzew w aleach gołe i suche, nad niemi jednak unosiła się owa woń balsamiczna, w któréj oko nasze więcéj duchowe niż cielesne, chce dopatrzyć już rozwijającego się liścia i barw kwiecia. I w postaci i w ruchach przechodniów dojrzeć tego przejścia skrzepłéj zimy do zaczątka wiosny. Wszyscy prawie mieli na sobie ciężkie zimowe ubiory, Damy jednak zamiast otulać się w salopy i krespinki, to je na wolę wiatru puszczały; boa już nieotaczał szyi, lecz owieszony od niechcenia odsłaniał jéj białość śnieżną, którą wpływ powietrza chłodnego z lekka zaczerwieniał. Ciężkie zarękawki zniknęły, niejedna przecie rączka biała stuliła się na chwilę pod ciepłą osłonę, niejedna twarz młodéj piękności zadrzała z dreszczu zimnego, ale w mgnieniu oka śmiech, rozmowa, obejrzenie się zatarły ślady tego wpływu. Pomiędzy przechodzącemi szczególniéj odznaczała się jedna para i wytwornością ubioru i zewnętrzną postacią. Prowadziła się pod ręce, a ile dostrzedz, więcéj ją zajmowała rozmowa z wnętrza snowana, aniżeli ocierający się o nią świat. Rysy Damy okazywały wiele życia duchowego, energii myśli i namysłu, którym panowała nawet nad swym uśmiechem i wesołością. Niebyła to róża pierwszéj młodości, wziąłbyś ją raczéj za starszą od mężczyzny, na którego ramieniu się wspierała. Czarna, złotemi przerabiana prążkami krespina, otaczała jéj wzniosłą i wiotką kibić. Na palcu, pod przezroczystą jedwabną rękawiczką lśniły się dwie złote obrączki. Jéj towarzysz cale jéj nieustępował w ubiorze. W każdém poruszeniu, w prowadzeniu Damy, nawet po układaniu skrzętném paletotu, skoro w nacisku o niego się otarto, po twarzy i ogniu przyćmionym w oku poznałeś w nim człowieka salonu. Unikał spojrzeń osób przechodzących, ani był ciekawym, czyli mu szczęścia drudzy zazdroszczą, jak to inni zwykli czynić, kiedy obok siebie prowadzą piękność równie ujmującą; owszém patrzał przed siebie z pewną obawą i osłupiałością, pomrok, który osiadł na rysach jego twarzy, zdradzał coś takiego, iż mimowolnie byś go posądził o niedbałość, oziębłość i że widok ocierającego się o niego tłumu tylko mu przykre nastręczał myśli. Oboje kłaniali się często przechodzącym i wzajem odbierali od nich powitania. Ze wszystkich stron patrzano na nich z wielką ciekawością, wielu nawet postawało za niemi, szepcąc drugim do ucha. Między innemi przechodziła obok nich młoda Dama, prowadzona pod rękę przez starszego od niéj mężczyznę. Towarzyszyło im kilku oficerów. Młodszy mężczyzna powitał ją; towarzyszka zaś uczuła drgnienie mimowolne jego ramienia. Doszli nareszcie do skrętu alei, w któren Dama przez zręczny ruch i swego towarzysza wprowadziła, i rzekła do niego:

»Władysławie, czy znasz panienkę, która obok nas przechodziła? Kto to jest? Zdaje się być piękną i młodą, lubom niedojrzała zupełnie jéj twarzy pod zasłoną na pół owieszoną. Czemużeś mi nigdy o niéj niewspomniał?«

Orzeczony odpowiedział:

»Czyliż mogę ja ci kochana Antosiu wszystkie wyliczyć kobiety, które w życiu mojém poznałem? Wiesz, że bywałem w licznych towarzystwach. Tam się poznaje wiele osób, których i przez rok niezobaczysz powtórnie.«

»Ale jéj nazwisko mi powiedz,« rzekła Antonina.

»Jestto panna Mielinska,« odpowiedział Władysław — »córka właściciela wsi Zembowa;« i pojrzał po Antoninie, chcąc się zapewnić, jakie to nazwisko na niéj uczyni wrażenie.

»Tożto ta Mielinska! O tak, ona jest piękna; na wsi powietrze bardzo jéj służy, ma śliczną cerę, jest bóstwem młodzieży. Wszyscy ją uwielbiają. Niejestżeto ta sama, która dla ciebie tyle okazywała względów? Mówiono nawet, jeżeli się niemylę, że mieliście się pobrać!«

Te wymawiając z szybkością słowa i z pewną goryczą, silniéj przycisnęła do siebie ramię Władysława, który po chwili z wymuszonym żartem łagodnie przemówił:

»Tak, w rzeczy saméj, znałem bliżéj pannę Mielinską, ale to wszystko zanim ciebie poznałem. Daję ci na to słowo honoru. Ślicznie tańczy, mówi jak mały professor, a przez swe ujmujące zaloty może do szaleństwa zakochanego przywieśdź. Ludzie zaraz człowieka żenią, byle z panną dwa razy mazurka przetańczył i raz do stołu poprowadził. Sprzyjała mi ona dosyć, — wiele razy do miasta przybyła, trzymałem w teatrze jéj szal, a w końcu sztuki podawałem go, na jednym balu wybrała mnie trzy razy do figury, i na tém się skończyło, na honor! Później z tobą się poznałem. Ani wiem odtąd, czy prócz ciebie są jakie kobiety na świecie; nigdzie niewychodzę, a jeżeli którą z dawnych znajomych powitam, to mi twa zazdrość tysiąc pytań zadaje. Przyznaj się jeno, tyś jest zazdrosna, nieprawdaż, bardzo zazdrosna? Po tém poznaję twoją miłość, ale strzedz się nam trzeba ludzi, coby mogli się z tego naśmiewać. Cóż powiedzą nasi znajomi, żeśmy się do tego gaiku schronili, zamiast daléj przechodzić się po alei! Siwicki i Mrozewicz szli za nami, dobrzem to widział. Pewno coś postrzegli i niezawodnie będą bajki rozsiewać po wszystkich towarzystwach. Wróćmy się, jeszcze dość mamy czasu do powrotu. Cały świat teraz dopiero się ruszył na spacery. Cóż mamy robić tak rychło w domu?«

Antonina bez odpowiedzi zwróciła się w glówną aleę. Tu zbliżyli się dwaj młodzi ludzie, których nazwiska Władysław wymienił. Siwicki zręcznym zwrotem stanął obok Antoniny i rzekł: »Prawdziwie duch opiekuńczy państwo tu zwrócił. Zdawało nam się, żeście nagle zginęli, chociaż tu tak piękne i liczne towarzystwo się zebrało. Śliczny dziś dzień, cokolwiek chłodny, cokolwiek mroźny; wolno mi się zapytać, czy pani będziesz dziś na wieczorze?«

»Tak, dodał Mrozewicz, byłoby to rzeczą okropną, gdybyś pani niemiała naszego towarzystwa wieczornego swą obecnością uszczęśliwić! Myśmy szli za państwem, panna Mielinska chwilę nas zatrzymała, i niewiedzieliśmy, gdzieście nam zniknęli. Tylko przypadkowi zawdzięczamy nasze spotkanie!«

»Czy pan znasz pannę Mielinską?« zapytała Antonina.

»Czy my ją znamy!« zawołali razem, — Siwicki jednak rozmowę sam daléj prowadził, bo miał głos daleko silniejszy, a Mrozewicz wiedząc o tém, ustąpił mu z wyraźnym wstrętem.

»Jestto nasze bóstwo! uwielbiamy je, tylko okropnie cnotliwe, ma zasady, które niejednemu głowę skręcić mogą!«

Tu przestał mówić z pewnym rodzajem rozpaczy, a Mrozewicz téj saméj chwili zręcznie za słowo pochwycił i daléj głosem podniesionym tak mówił:

»Na wsi przestaje panna Mielinska tylko z rodzicami i proboszczem miejscowym. Otoż tam takich nabywa zasad. Nieda się ani w rękę pocałować. Władysławie! ty pamiętasz zapewne zakład przegrany — wieleś dla niego ucierpiał. — Zapewne pani wiadomo, iż mąż jéj miał maleńką awanturę z panną Mielińską, ale przegrał zakład, — powiadam zakład....«

»Ha! ha! dodał Siwicki z śmiechem, wyborny zakład, panna Mielinska ślicznie się wywinęła....«

Władysław zczerwieniał na te słowa. Z twarzy wyczytać było można prośbę, by daléj rozmowy téj nieprowadzili, równie jak troskliwość o Antoninę, któréj powaga zamieniła się w otwarte oburzenie. Mierzyła obu swym dumnym wzrokiem, który im więcéj wstrzymywany, nadmiarem obelgi, całą potęgą uderza w przeciwnika. Jéj usta drżały nieznacznie, kiedy w te słowa do Władysława przemówiła:

»W téj chwili postrzegłam moich krewnych, pójdź mężu, poszukamy ich. — Panowie wybaczą!«

Ci też jak ścięci pozostali w miejscu: śród najlepszéj rozmowy tak zimno ich pożegnano, jeden drugiego wzajem przemierzył oczyma i słowa niewyrzekł, gdy tymczasem Władysław z Antoniną w zakręcie alei śród drzew zniknęli. Siwicki pogładził swój wąsik i starał się śmiechem pokryć swe pomieszanie, ale źle je ukrywał, podobnie jak i Mrozewicz, który swe rysy śmiechem wymuszonym chciał zatrzéć. Nareszcie przerwał Siwicki, a patrząc z ironią w tę stronę, dokąd Władysław z Antoniną udali się, rzekł:

»Mrozewiczu! co o tém sądzisz? Mnie się zdaje, że z nas zadrwiła! Lecz niepodobna, by chciała się nas w ten sposób pozbyć. Na honor, to byłoby zanadto!«

»Żałuję, bardzo żałuję naszego Władysława, dodał Mrozewicz. Biedak! dostał się jak widzę pod pantofel małżeński. Nieśmie ust przy niéj otworzyć. Ona każe, on słucha. Ale to zanadto, na honor, tak nam przerwać rozmowę, bylibyśmy ślicznie ów zakład skreślili....«

Oba szli zwolna; Siwicki biorąc Mrozewicza pod rękę, tak sobie pomrukiwał:

»Mnie to jednak poczyna gniewać. Czegoż żąda ta dumna kobieta? Miałażby ona uznawać naszą rozmowę za trzpiotowatą? Niepozwalaż ona nam czynić uwag nad cnotą? Mogła się ona rozwieść z swym mężem, i pójść za swego adonisa, to też może się i nasłuchać podobnych rzeczy.«

»A jakie ma pretensye! Dziś chce uchodzić za świętoszkę. Przecież coś zajść musiało w dawném małżeństwie, bo inaczéj trudno sobie wytłumaczyć, aby jéj mąż tak łatwo na rozwód zezwolił, i dopuścił, by poszła za Władysława, za Władysława właśnie, który był przyczyną rozwodu!«

»Pamiętasz Władysława przy obiedzie, kiedy mu szampan zaszumiał w głowie, jak się z nami założył, że Antonina, która wówczas była za Morsztynem, w przeciągu roku jego będzie! Byłto zbyt śmiały zakład! Chodziło o kobietę najcnotliwszą, najwięcéj poważaną w stolicy, któréj duch pełen poezyi i filozofii, niejednego na miejscu na dudka wystawił. Zakład stanął, Władysław wziął się do gry, i na honor odegrał swoją rolę jak najlepiéj; zwolna, zwolna, naprzód zdala, potém bliżéj, nareszcie w domu ją nawiedził; potém wszystko ucichło, nikt niewiedział, jak rzeczy stoją, w tém nagle słyszymy — jabby grom uderzył — pani Morsztyn opuszcza dom swego męża, rozwodzi się z nim i idzie za Miączyńskiego. Właśnie temu pół roku. Skąd się wzięło Władysławowi z nią się ożenić, tego nikt niewie.«

»Odtąd żyją sobie spokojnie i zdala od świata, dodał Siwicki, chcąc przez wyliczanie wszelkich okoliczności gniew swój złagodzić, a może go jeszcze więcéj podsycić. Władysław nigdy jéj nieopuszcza, nieprzyjmują gości, nieidą w towarzystwa i mają zamiar śród tego lata nazawsze miasto opuścić i udać się na wieś. Biedny Władysław, żal mi go bardzo! Wygląda nadzwyczaj smutno, opuściła go odwaga, śmiałość, trzpiotowatość, ja nawet przypuszczam, że zamiast zabawnego Pawła Kocka czyta jaką nieznośnie mądrą książkę naszych klassyków. Na honor, to mnie martwi. Ale i nas tak na koszu osadzić! Szkoda tylko, że taka piękna! Mrozewiczu, jak ci się zdaje, jest ona teraz szczęśliwą? Ja rozumiem, że coś ma w twarzy melancholicznego!«

»I ja to postrzegłem, odpowiedział zapytany, coś jéj brakuje. Ale tak nas samych zostawić! Poczekajmy jeno chwilę. Dosyć będzie wieczorów i towarzystw. Spodziewam się, że my łaskę Władysławowi wyświadczymy, jeżeli się z nią pobawimy cokolwiek: biedak przynajmniéj na chwilę odetchnie. Co ty na to? Potrzeba się nam cokolwiek zemścić, i rzucić kilka o nich postrzeżeń między ciekawych. Niezabraknie nam wątku, wiedząc tyle o Morsztynie i Miączyńskim.«

Siwicki skinął głową na znak przyzwolenia i po téj rozmowie wrócili na główną aleę.

II.

Władysław wrócił z Antoniną do domu. Ostatnia siadła przy oknie nic niemówiąc i zatopiona w myślach spoglądała na ożywioną ulicę. Władysław sam jéj zdjął kapelusz i krespinę i ułożył na boku, potém siadł naprzeciw niéj. Pokój, w którym się znajdowali, był zapewne bawialną komnatą Antoniny. Połysk, jasność, czystość sprzętów przynajmniéj dorozumiewać się tu kazały panowania ducha kobiecego. Jasne kolory obić, w pręgi delikatne niebieskie, perłowe opony dywanu i krzeseł harmonijnie odbijały od śnieżystych firanek jedwabiem przerabianych. U ściany stał fortepian, nad nim wisiało popiersie Mickiewicza, roboty Davida. Na przeciwnéj ścianie wisiały pułki na jedwabnych sznurkach, a na nich z pięćdziesiąt ślicznie oprawnych książek. Niedaleko od nich przy oknie stało piękne biórko, opatrzone w owe drobiazgi, które lubi mieć pod ręką płeć niewieścia: piaseczniczkę i kałamarz z bitego srebra, zwierciadło, malowane pióra, papier z złotemi brzegami, i tym podobne rzeczy do pisania. Władysław ziewał sobie nieznacznie i zapytał nakoniec Antoninę, biorąc ją za rękę:

»Moje dziecię kochane, chciałbym wiedzieć, co ci braknie, żeś tak smutna i cicha dzisiaj! Wesołość przechodzących cię niebawiła, dla tego wróciliśmy. Teraz patrzysz z niechęcią przez okno i nic niemówisz. Cóż cię tak rozstroiło? Czemużeś Siwickiego i Mrozewicza tak surowo pożegnała? Oni ci wiele pięknych rzeczy nagadać mogli.«

»Śliczne rzeczy! zawołała Antonina z bolesnym przyciskiem. — Władysławie! nieczujesz ty, jak mnie te ckliwe i nic nieznaczące rozmowy o cnocie i obyczajności obrażać mogą? To jest całą zabawą, całém zatrudnieniem tych panów, czynić sobie igraszkę z najświętszych zasad i wyobrażeń. Niech robią co im się podoba, ja tego zmienić niemogę; ale przynajmniéj starać się powinni unikać przy mnie takich opacznych rozmów!«

Władysław tą śmiałością aż do żywego ugodzony, rzekł: »Ale, jak też można być tak cierpką. To są przecie moi dawni znajomi, przyjaciele. Doprawdy, tyś ich cokolwiek uraziła. Wychodzisz po za zakres codziennego życia i ciągle bujasz w fantastycznych twoich książkach. Ludzie i świat wcale są inszymi, aniżeli ich poeci malują. Lubisz cokolwiek zanadto marzyć i po niebiosach przelatywać swoją wyobraźnią. Ale niemówmy więcéj o tém. Pozwolisz, przeczytam ci cokolwiek; może sama co zagrasz lub zaśpiewasz? Mów moje dziecię! Jeszcze daleko do południa. Pójdziemy dzisiaj na wieczór na zabawę? Trzeba koniecznie; już nas dwa razy prosiła jenerałowa i dwa razy odmówiliśmy. Za trzecią razą niewypada odmówić, zwłaszcza że nas na spacerze dziś widziano!«

»Starasz się mnie rozweselić mój przyjacielu, rzekła Antonina, a tylko z tobą bawić się potrafię, unikając wszelkiego gwaru próżnych towarzystw. Nazywasz mnie fantastyczną kobietą, o tak, nią jestem, byle cię tylko kochać i nic więcéj!«

Jéj lica przybrały przytém niewymowny urok przyjemności; bolesne wspomnienia, które je dotąd ćmiły, przeszły w łagodny płomyk. Pogładzała ciemne włosy na głowie lśniąco uczesane, jakoby chciała ochronić czoło przed grożącym płomieniem myśli, które wzdymały jéj wnętrze. W jéj głosie łagodnym drżało owo przesilenie, które porzucając wszelki namysł i wszelkie przekonanie, tylko się całkiém oddaje uczuciu, szukając schrony i zbawienia przed nadwątloną myślą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Towarzystwa i towarzyskość.

(Ciąg dalszy.)

Familia zatém, kraj, ludzkość cała przez samą naturalną jedność tworzą towarzystwa, do czego się potém wiążą i inne duchowe potęgi, jako to: interes, oświata, konieczność. W pierwszych dwóch stopniach stowarzyszenia się ludzkiego na naturalnéj podstawie, dostrzeżesz jeszcze celu, i pojawia się na zewnątrz wspólne to familijne, to narodowe uczucie. W trzecim atoli jego stopniu nieuchwycisz już ni jednego, ni drugiego. Raz poraz tylko, i to nie u wszystkich ludów, pokaże się dążność do postępu i wzajemne dopomaganie sobie ku temu. Ale najczęściéj inne sprzeczne temu interesa łączą się na osobni, i rozrywają, niszczą ów popęd. I zda się znów, że złe przemogło, że świat otrętwiał i wstecz poszedł, że ludy znużone walką, spoczynkiem zasnęły. Raz poraz też, ale i tu nie na całéj kuli ziemskiéj, odezwie się w ludzkości wspólne uczucie, jakby-ocknione długo zobojętniałych siostr i braci przywiązanie, i gdy wszyscy wyjść niemogą, wędrują ich wysłannicy na jedno miejsce, wielkie historyczną pamięcią, aby tam społem w imieniu swoich narodów radować i cieszyć się, pląsać tanem, który różnoplemieńców w jedno koło zbliżył i połączył. Atoli rzadkie to zjawiska, bo jak się powiedziało, egoizm narodowy jeszcze niestrącony, miłość bliźniego niezstąpiła jeszcze do mass ludu, i niezagorzała współuczuciem.

Z téj więc dopiero mnogości rozplemienionych ludzi, czy to w narodzie, czy w narodach tworzą się towarzystwa wybiorcze, i dla tego nienaturalne, ale równie konieczne i potrzebne, jak pierwsze, podnoszące znaczenie i godność człowieka. Są one już dziełem ludzkiém, azatém też i jedność ich czyli podstawa, niemoże być tylko ludzka, to jest, zrobiona. Jako taka tysiąc różnych przybiera postaci, w rozmaitych pokazuje się formach, każda z nich powstaje, zmienia się i znika.

Wszystkie te pojedyńcze towarzystwa pod różnemi znane są nazwiskami, i już według celu, który sobie założyły, już według wieku, stanu i usposobienia pojedyńczych członków, różnéj są wartości, i różnego na całość wpływu. Rólnictwo, rękodzieła, fabryki, szkoły, administracya, sądy krajowe, są to systemata szczególnych towarzystw, odrębne niegdyś i szczupłe stanowiących zakresy. Te z czasem tak się rozprzestrzeniły, w tak ścisły z sobą poplątały węzeł, iż się nieoledwie na mechanizm wyrobiły, że jak koła mądrze połączone wciąż po-

pychają machinę społeczną. Niejedno kółko tam zetrze się, niejeden ząb pryśnie. Ale to nic, byleby główne koła chodziły. Niełatwo być znawcą, mniéj łatwiéj mistrzem, tak społączonego dzieła. W tym więc ogromnym świecie, co się aż pod nasze stopy zatoczył, zaledwie postrzegamy ślady jego pierwszych towarzyskich zawiązków. Teraz wszystko jeden tylko stanowi łańcuch, częstokroć żelazny, i wyglądający na kajdan, a jego pierwszém ogniwem jest władza. Wszystko jednę niejako tworzy piramidę, któréj szczyt wzniosły pokryty koroną. Rozległą podstawą onéj piramidy są massy ludu; znać więc, że im głębiéj w ziemię wciśniona, tém więcéj traci na wzroście, na wielkości. Jak w piramidzie z kul ułożonéj, tak w dzisiejszéj społeczności, gieniusze wyjąwszy, co sami ją układają, ludzie są kulami; tam leżą, gdzie je położysz, tém położeniem cisną jedni drugich, a ci ostatni cały ciężar dźwigają. Konieczność stała się charakterem społeczności. Nie już z wolnego oboru utworzony cel wiąże z sobą pojedyńcze członki, ale powinność działania tak a nie inaczéj. To właśnie jest przyczyną, iż w takiém towarzystw zaogólnieniu znikła ich prawdziwa cecha: cel jasny, pojęty, i niezawisła wola połączonych w imię tego celu. Coraz to nowe zbierają się towarzystwa wybiorcze do pojedyńczych celów, ale te z czasem ogarnia władza, cel prywatnych na interes publiczny zamienia, i owa machina stanu coraz to bardziéj spłącza się i wikle. Cierpi na tém umysłowa i uczuciowa strona pojedyńczych osób, że wciąż się czują wewnątrz ciała społecznego, nie zewnątrz niego, że są tylko kółkami machiny, co się sama nakręca i bieży.

Pragnie więc człowiek całemi siłami postawić się zewnątrz tego społecznego mechanizmu. Rozdwaja się niejako w sobie, jedną częścią — to jest częścią obywatelską, społeczną, urzędową, porwany wirem ogółu, pełni wyznaczony sobie zakres obowiązków; drugą częścią — częścią niezawisłéj istoty swojéj, w chwilach wolnych od powołania, ulatuje na łono swojéj familii, wśród garstki przyjaciół i ziomków, i tam w gronie osób sobie lubych i znanych bez wstrętu i przymusu oddaje się wolnéj myśli, rozweselonéj jakiemi takiemi roskoszami życia. Odrywa się tam człowiek na chwilę od mozolnych zatrudnień ciążących na nim obowiązków; natężony umysł zwolniał; chmura troski i starunku na czole zawisła rozeszła się, twarz się wypogodziła. A gdy połechce jeszcze duszę żart dowcipny, rozmowa wesoła rozmarzy; gdy miłe tony słuch zadraźnią, w młodych nóżętach zadrgają, gdy spojrzy krasna młódź po sobie, okiem się zrozumie, do dziewic czarnobrewek poskoczy, i jużci w pląsach narodowy mazur, gdy tymczasem między starszymi hojna gościnność rzęsiste kielichy krążyć każe; — ha! roście serca, boć się czujem jakby na swobodzie! Ale są ludzie, co gustują w zabawach wyższego stopnia, zaprawionych nektarem i ambrozyą Bogów. Są to towarzystwa filharmoniczne, filomatyczne, filantropiczne i tym podobne file, na cel wyższy, duchowy, założone. Prawda, że niepoświęceni nieraz się na téj wielkości niepoznają, zapach ambrozyi mimo nich jako mimo zakatarzonych przeleci, i z głodnemi wyjdą żołądkami, znudzeni na domiar; prawda i to, że nawet samym adeptom wśród téj uroczystości przypomina się ich natura ludzka, i stół dobrze zastawny, ostateczném, dla niejednego najlepszém bywa duszy pokrzepieniem; — ale cel dobry zawsze się dopina.

Tu więc liczne grona pląsają w narodowych zabawach. Indziéj zbierają się lubownicy muzyki, i wykonywają najpierwszych artystów dzieła. Tu poezya, tam kunszta podnoszą się, dźwigane pracą i zachodem niewielkiéj liczby stowarzyszonych na ten cel osób. Owdzie znów prawdziwa i czuła dla bliźnich miłość połączyła z sobą szlachetne dusze do poratunku nieszczęśliwych, do otarcia łez ubóstwu, do podźwignienia najbiedniejszéj klassy ludu z padołu nędzy i niedostatku. Ich to dobroczynném są dziełem zamożne fundacye do rozszerzania oświaty, do zapomagania talentów, aby te niezmarniały niedostatkiem, ale troskliwie hodowane, rozwinęły się, i kiedyś narodowi bujne przyniosły owoce. Uczonych mężów grono łączy się dobrowolnie wspólnym interesem dla wzrostu nauk i wiadomości; pielęgnuje drogie zabytki rozumu ludzkiego; ochrania od zupełnéj zatraty ułamki starożytności; z pieczołowitością czyści i zbogaca język; bada i szpera w tajemnicach natury i nowe czyni odkrycia i postrzeżenia; zbacza z ubitego nauk toru, i nowy dokładniejszy wskazuje kierunek; zda się, że sięga po za karby wiedzy ludzkiéj, i głębokie prawdy zdumionemu opowiada światu. Ciało prawodawcze pracuje nad polepszeniem praw i wymiaru sprawiedliwości; administracyjne nad udoskonaleniem urządzeń wewnętrznych i zaprowadzeniem tego wszystkiego, co zasila i wzmaga dobry byt narodu.

Tak więc w każdém towarzystwie, jakikolwiek jego cel, czy moralny, czy naukowy, czy naturalny tylko, pokazuje się duch wyższy, duch wolny więzów świata; rozsiewający błogie swoje dary, na jego bieżący wciąż niewstrzymaném kołem porządek społeczny; sączący w niego pożywne soki, któremi

się rozmaga i wzrasta; nadający mu wreszcie w różnych odstępach czasu główny kierunek biegu. Jest to bowiem światło rozumu, które w tych towarzystwach rozpościera nad ludźmi swoje panowanie; przedziera ono się gwałtem w pojedyńczych społeczności członkach; łączy się jedno z drugiém, jako płomyki jednego ducha, i tworzy słup ognisty, wskazujący błądzącemu tłumowi ludu drogę prawdy, drogę rozumu. Rewolucye czasu przytłumiają niekiedy ten ogień, całe wieki, podobne massom gór martwych, przywalają go i gniotą, ale nigdy niezatłumią. Rozchodzi się on jak pożary ukryte w ziemi wnętrznościach, wysyła raz poraz kłęb płomieni, aż nareszcie w straszliwym słupie pokaże się przecuconemu światu, i przedrze ciemności obłąkań.

(Dokończenie nastąpi.)

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Środek przeciw wątłości skóry.*

Weź wody deszczowéj lub czystéj rzecznéj, wsyp w nią kilka garści czysto wypłókanego jęczmienia i przystaw w nowym przykrytym garnku do ognia, aż się zagotuje i jęczmień popęka. Potém ostudź i przecedź ostrożnie. Na każdy funt téj massy bierz 20 granów suchego peruwiańskiego balsamu, i tak długo wstrząsaj flaszką zakorkowaną, aż się to wszystko dobrze pomiesza. Ten pojedyńczy środek kosmetyczny nietylko nadaje delikatną cerę twarzy, ale jeszcze zapobiega zwątleniu skóry, a następnie stąd powstającym zmarszczkom.

2. *Środek przeciw muchom.*

Kadząc w pokoju suszoném liściem dyniowém (u nas zwykle korbalowém nazywaném), giną od dymu muchy lub umykają z pokoju przez okno otwarte. Podobnie stronią od koni nacieranych codzień świeżém liściem dyniowém.

3. *Środek na pijawki, kiedy się przyjmować niechcą.*

Zdarza się często, że nawet najzdrowsze pijawki trudno się przyjmują, co tak chorego jako i przystawiającego niecierpliwić zwykło. Najlepszy a niezawodny ze wszystkich dotąd używanych ku temu sposobów, polega na potarciu lekko sadłem części ciała, do któréj pijawki przystawić chcemy.

4. *Płókanie na chrypkę, przepis Dra Bennati.*

Weź: siarczanu ałunu . . . . 1 drachmę,
naparu czyli dekoktu jęczmiennego
dobrze przecedzonego . . . . . 10 uncyj,
syropu z główek białego maku . 4 drachmy,

i zmieszawszy to razem, płócz gardło 3 albo 4 razy na dzień; jeżeli chrypka nieustępuje, należy powiększać ilość ałunu aż do 10 i 12 drachm czasem; zwykle jednak 3 do 4 drachm bywają dostateczne.

Niektórzy zamiast ałunu, wolą używać siarczanu cynku, ale w takim razie trzeba się wystrzegać połknięcia dekoktu, bo womity nastąpićby mogły.

5. *Przechowywanie jabłek.*

Chcąc jabłka przechować, potrzeba je ile pora czasu dozwoli, jak najpóźniéj z drzewa obierać i układać w suchym zupełnie piasku warstwami, i nim szczelnie przysuć. Tak się przechowają aż do Czerwca przyszłego roku, nietracąc bynajmniéj na świeżości i smaku, tylko piasek powinien być czysto wypłókany i zupełnie suchy.

6. *Sposób prosty i łatwy wywabiania plam atramentowych.*

Niezawsze, na wsi szczególniéj, można mieć pod ręką sól szczawikową, powszechnie do wywabiania plam atramentowych używaną, dobrze więc jest wiedzieć, że szczaw pospolity (rumex acetosa) wszędzie w obfitości znajdujący się, korzystnie ją zastąpić może. W tym celu weź ogonków czyli przysadek liściowych kilka lub kilkanaście, zrób z nich wiązkę lub paczkę i nacieraj niemi miejsce atramentem splamione, a natychmiast atrament zniknie w zupełności zostawiając tylko plamę zieloną, którą pierwsze pranie usunie. Jeżeli plamę z czystéj bielizny wywabić przychodzi, postaw talerz cynowy na wrzącéj wodzie, rozciągnij na nim część bielizny atramentem splamioną, i włożywszy w czyste płótno wiązkę ogonków liścia szczawiowego, plamę nim nacieraj, a wydobyta przez wpływ ciepła część soli bezkolorowéj, wywabi ją niezawodnie.

Z równym skutkiem można użyć tego sposobu do wywabienia rdzy na bieliźnie; żelazo natenczas udzielając swego kwasorodu cynie, łatwiéj się rozpuszcza w soku szczawiowym i rdza znika w zupełności.

ROZMAITOŚCI.

Steeple-chases (gonitwy konne łowieckie) we Francyi. Szał szerzący się między Dandy paryzkimi do tak zwanych steeple-chases, spowodował

Charivari do następującego żartobliwego artykułu: — Francuz, z natury dowcipny i przemyślny, lubi zachęcać do wielu rzeczy. Co rok widzimy u nas powstające towarzystwa do ulepszenia i poprawy jakiego przedmiotu, jako buraków, tranu, rozbójników, ziemniaków, blacharzy i t. d. Rzeczą przeto bardzo naturalną, że i koń, owo najszlachetniejsze zwierzę, które człowiek podbił pod swoje panowanie, został przedmiotem pieczołowitości. Jużto od niepamiętnych czasów utrzymuje się zwyczaj uwieńczania nagrodami wszystkiego, co stawa na drodze postępu, dla tego też i towarzystwo hodowania poprawnéj rasy koni postanowiło nagrody na najlepsze bieguny. To nam wyjaśnia wynalazek gonitw konnych łowieckich, zwanych steeple-chases. Przypuszczamy, iż nasi czytelnicy wiedzą, co są steeple-chases. Opiszemy je jednak tak, jakby o nich niesłyszeli. Objaśnienie nigdy niejest bez korzyści. Przypuszczamy więc, iż ma ktoś konia pięknego, drogiego, rzadkiego, jedném słowem, jakich mało na świecie. Ten z wielką pilnością hodowany, przykryty rozmaitemi derami, doszedł do roku piątego i nigdy nieczuł słabości, ma zdrowie żelazne, kości stalowe, oczy pełne żaru. Stąd wypływa naturalnie, iż towarzystwo filantropiczne chowu koni postanowiło i tego bieguna wydoskonalić. Na ten cel gonitwa łowiecka konna (pisz: steeple-chase) jest najlepszą. W południe, podczas największego upału i najdelikatniejszéj kurzawy sprowadzają pięć do sześciu koni nadzwyczaj drogich na dolinę obszerną, a wskazując na wieżę kościelną o jednę lub dwie milę odległą, przemawiają do przytomnych: »Przyjaciele! kto z was pierwszy do owego tam punktu dotrze, przesadziwszy przez pięć rowów, trzy baryery i przez tuzin płotów cierniowych, ten liczyć może na nasz poklask, na pięcset franków, i na zapalenie płuc.... Ruszajcie i miéjcie w pamięci, iż z wieży kościoła spogląda na was sąd przysięgłych.« Czyliż podobna wstrzymać się od ruszenia w galop, słysząc taką wymowę i tak uśmiechającą się przyszłość? Zapomnieliśmy wspomnieć, iż w steeple-chase każdy koń ma swego jeźdźca, mniéj więcéj gentlemen ridera. Konie puszczają się jak strzała, wszystko idzie przez dwie lub trzy minuty jak najlepiéj; ale u pierwszego rowu trzech jeźdźców się zwala i pływa pomiędzy żabami. Przypadek ten niema nic niebezpiecznego, bo żaba nawet napastowana nigdy nieuszkodzi. Pędząc rój koni mimo żywopłotu, dwóch jeźdźców zsadza w dzikie róże, kłótych we wszystkie członki. Ale tego nazwać niemożna nieszczęściem, zapach róż nagradza im ten przypadek. Tak galopując konie i jeźdźcy przybywają teraz do pierwszéj baryery, rzeczy się zmieniają, nowe zachodzą przypadki i to mają przyjemnego, iż widzów skłaniają do nowych zakładów. Gwałtowne natężenie konia, by przez drąg przesadzić, tak wzrusza jeźdźcem, iż ten jako chrząszcz w powietrzu wolty wycina, a w tych powietrznych podrygach słyszy na galeryi ów krzyk dla siebie przyjemny: »Zakładam się o 25 lujdorów, iż na brzuch spadnie.« »Ja daję 25, że na krzyże!« — Po pół godziny widzą z wieży nareszcie sędziowie, którzy dotąd prawie oczy sobie wypatrzyli, i nic prócz trawy i kurzawy nieujrzeli, coś powoli ku nim wlekącego się. Za pomocą podwójnéj lornetki postrzegają nakoniec, że to coś jest koniem okulawionym na cztery nogi, a na grzbiecie jego poznają zwieszonego na bok jeźdźca. Po trzech kwadransach przybywa koń pod wieżę kościoła i wydaje głębokie westchnienie, za 500 franków nagrody. Niestety! było to ostatnie westchnienie, jakiém go natura obdarzyła: biedne zwierzę na wieczne czasy polepszyło się! Co się zaś jeźdźca dotyczy, na całe życie nabył defektu. I teraz niemamy nazywać tego urządzenia gimnastycznego, przezwanego steeple-chase, podziwienia godnym wynalazkiem! — Francuzi niemogą sobie sławę tego wynalazku przypisywać, jest on angielski, podobnie jak boksowanie. Dwa te wynalazki w rzeczy saméj bardzo są piękne, i trudno powiedzieć, któremu przyznać pierwszeństwo.... Zresztą, wszystko dobrze rozważywszy, powiedzieć możemy, iż z dwóch wynalazków angielskich u nas wprowadzonych, wynalazek beefsteaku z ziemniakami jest dowcipniejszym.

Piramidy. Kto na szczycie owych najstarożytniejszych i największych pomników zamierzchłych czasów stanie, kto powiedzie wzrokiem po niezmierzonym horyzoncie, pod którego krawędzią niebieską Arabija i Libija w wieczném milczeniu spoczywa, kto ujrzy cudowną dolinę, dzielącą te smutne miejsca, któréj zielenią opłókuje Nil święty, tego przejmą uczucia trudne do wyrażenia, bo są przepełnione podaniami i widokiem. Są tam groby Cheopsa, Cefosa, mówi Grek, są tam groby Seta i Enocha, mówi Beduin, są tam.... lecz pocóż przytaczać te podania ludów; w tém półciemniu, w téj pomroce powieści, która otacza te wymowne pomniki, leży urok tak z dala jakoteż z bliska tyle nas ujmujący.

Kupiec jeden sukienny rozłożywszy swój towar, wyszedł przed budę na rynek. W tém znienacka ktoś z tyłu przychodzi i zakrywa mu silną dłonią oczy, z zapytaniem: »kto on jest?« Kupiec

po kolei wymienia nazwiska swoich przyjaciół i znajomych. Za każdą wymianą śmiech słyszy. Nareszcie ten, co mu dłonią oczy zakrył, stawa przed nim, udaje pomieszanie, przeprasza grzecznie, że go miał za swego znajomego. Kupiec tymczasem przeciera pogniecone oczy i woła za oddalającym się: »to bardzo nieprzystojne żarty, tego ja za dowcip nieuważam« i t. d. — Ale na nieszczęście przetarł sobie istotnie teraz oczy, i widzi, iż w czasie zgadywania imion swoich przyjaciół, najpiękniejszą mu sztukę sukna ukradziono.

MODY. — Londyn w połowie Lipca 1840. — Ubiory na wyjście nie tak są lekkie, jak zwykle o téj porze. Jedwabie najwięcéj noszą, a chociaż i muśliny często się okazują, to jednak do nich najwięcéj używają szalów i mantyl jedwabnych. Ostatnie z czarnego jedwabiu, osadzone czarnemi koronkami.

Żadnéj zmiany nie spostrzegliśmy w kapeluszach, wyjąwszy ściąganych, które w końcu Kwietnia nastały, a teraz zupełnie zarzucono. Kapelusze słomiane wprawdzie noszą, ale nie w takiéj liczbie, by je uważać można za modne; jednakowoż bardzo są piękne te, które z przodu mają obwód cokolwiek w górę wygięty, biało lub żółto podbity, a zewnątrz strojne wstążkami i kwiatami.

Kapelusze przezroczyste poczęły już z używania wychodzić, teraz znowu się podobają. Widzieliśmy tulowe w bufki; bufki u główek strojne w kwiaty, wyglądają dobrze i świeżo.

Najulubieńsze są jednak kapelusze słomkowe, na nich widać często marabut.

Ciągle się podobają szale i mantyle, o których dawniéj mówiliśmy. O jednéj tylko wspomnimy nowości, która zapewne całe lato potrwa, a te są szale z aërofan-muślinu, tkaniny kolorowo haftowanéj, mającéj około haftu każdego złotą obwódkę. Szale te są wielkie i podobają się dla przedniości tkaniny i pięknych kolorów.

Jedwabie i organtyny biorą się na wieczorne i południowe zgromadzenia. Organtyny najczęściéj są białe, lub w jasnym kolorze, haftowane wełną kaszemirową lub białą bawełnicą.

Najnowszy kształt sukień negliżowych na wieczory jest z stanikiem à la vierge, z przodu w małe snopeczki ujętym, rozszerzającemi się w górę tak iż na ramionach całkiem nikną. Stanik ten jest dosyć otwarty, osadzony szerokiemi koronkami, które aż do przepaski i niżéj na siebie się zakładają. Przepaska z szerokiéj szkockiéj wstążki lub z pewnego rodzaju szarfy kitajkowéj o długich fręzlach. Wiąże się z przodu w pólkokardę bez sprzączki. Rękawy robią krótkie o dwóch lub trzech bufkach lub półobszerne z koronkami. Osadzone są falbanami koronkowemi lub z téj saméj tkaniny, obszytéj wązką koronką w liczbie nieparzystéj, po trzy, pięć i siedm.

Na wieczory poufne biorą czepki, jeżeli ten strój głowy tylko czepkiem nazwać można. Składają je półchusteczki tulowe, osadzone koronkami, a z każdéj strony otaczają je małe różyczki z gazy lub kokardy wstążkowe.

Kolory tkanin w całym ubiegłym miesiącu nie zmieniły się.

Paryż, dnia 29. Lipca 1840. — Od czasu jak liczba szalów się zwiększyła, nie przestają bynajmniéj na klasycznych kaszemirach. Ta gałęź przemysłu nadzwyczaj się rozszerzyła. Kolory i tkaniny szalów są tak różne, jak sukien. Przecie jednak możemy namienić, iż jedwabne szale najwięcéj są w ciemnych kolorach; od tego wyjmują się białe szale.

Co się tycze szalów kaszemirowych, pierwszeństwo oddają ciemno-niebieskiem i na tle czarném.

Do szalów liczą poczęści i szarfy powszechnie teraz noszone. Ich mnóstwo jest niepoliczone. Pięknością jednak przechodzą szarfy organtynowe, szeroko ohaftowane i obwiedzione lekkim złotym haftem. Fręzle do nich z nici białych lub złotych.

Objaśnienie ryciny.

1. Włoski kapelusz słomiany, zdobny wieńcem kwiatów i kwiateczkami pod obwodem. Suknia w pasy z szeroką falbaną; stanik gładki, po obu stronach różyczkami z téj saméj tkaniny ozdobiony, które aż do dołu zachodzą; rękawy obcisłe, u góry naramiennicami opatrzone.
2. Kapelusz koronkowy, powleczony kolorową krepą, ozdobiony półzasłonką i lekkiém piórem. Szlafroczek jedwabny; stanik gładki w trzy rzędy guzików, w jeden rząd u powłoki; rękawy gładkie.
3. Kapelusz jedwabny z zasłonką koronkową. Suknia organtynowa, szarfa jedwabna z fręzlą na $\frac{1}{2}$ łokcia długą.
4. Ubiór męzki. Krótki surdut z wązkim kołnierzem, obcisłemi rękawami i świecącemi guzikami.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

31.